

BAŚNIE

HANS CHRISTIAN ANDERSEN BAŚNIE



Feniks — symbol siły i nieśmiertelności,
od zawsze patronował temu,
co ważne i ponadczasowe,
co wciąż się odradza.

W „Klasyce z feniksem” pragniemy zaprezentować kolekcję książek, które mimo zmieniających się mód nieustannie bawią i zachwycają rzesze czytelników.

„Klasyka z feniksem” to po prostu dobra literatura.

Ilustrowała **Alicja Rybicka**

Wydawnictwo Skrzat
Kraków



zachęcająco; piec świecił łagodnym blaskiem, wcale nie takim jak księżyc, ani też takim jak słońce, o nie, świecił takim blaskiem, jakim tylko piec świecić może, kiedy się w nim pali. Gdy otworzono drzwi pokoiku, czerwony blask oświecił białą twarz bałwana ze śniegu.

— Ach, nie wytrzymam dłużej — zawołał — jakże jej pięknie z tymi kolorami.

Przyszła długa noc, ale bałwanowi ze śniegu upłynęła ona szybko, bo pogrążony był w swoich marzeniach, które tak szybko marzły, że aż trzeszczało.

Rano okno od pokoiku stróżówki zamarzło.

Na szybach iskrzyły się lodowe kwiaty, tak piękne, że piękniejszych nie mógłby sobie wymarzyć nawet bałwan ze śniegu. Ale zasłaniały mu widok pieca. Niestety, szyby nie chciały odtajać i biedak nie widział „swojej ukochanej”. Mróz trzeszczał w nim i na zewnątrz, pogoda była w sam raz dla bałwanów, ale on się nie cieszył, bo tęsknił za piecem.

— Tęsknota to ciężka choroba dla bałwana ze śniegu — powiedział pies. — Kiedyś też na taką chorowałem, ale szczęśliwie wyzdrowiałem. Precz! Precz! Będziemy wkrótce mieli inną pogodę.

Powietrze się zmieniło, nastała odwilż.

Im dłużej trwała odwilż, tym bardziej malał bałwan ze śniegu. Nic nie mówił, na nic się nie skarżył, ale czuł, że nadchodzi najgorsze.

Pewnego ranka rozpadł się. Z jego resztek sterczało coś, co przypominało kij od miotły. Na tym kiju ulepili go chłopcy.

— Wszystko rozumiem — zawołał pies. — Już teraz pojmuję jego tęsknotę. Ten kij to przecież pogrzebacz, tak jest, poznaję dobrze ten metalowy drążek. A więc to miał w środku, on się w nim tak wiercił; ale teraz to już minęło: Precz! Precz!

Wkrótce potem i zima przeminęła.

— Precz! Precz! — szczekał zachrypnięty pies,
pobrzękując łańcuchem, a dziewczęta wybiegły na
podwórze i śpiewały:

*Kukuleczko droga, miła,
Proś, by zima się skończyła,
Żeby się zazieleniło,
Słonko żeby zaświeciło,
Motyl żeby bujał biały.
Żeby ptaszki świergotały.*

A teraz — czy ktoś pomyśli jeszcze o bałwanie ze
śniegu?



MAŁA SYRENKA



Hen, daleko, daleko, aż na samym środku mo-
rza, gdzie woda jest przezroczysta jak najczystszy
kryształ i tak błękitna jak płatki bławatków, jest głę-
bia niezmierzona, otchłań tak głęboka, iż żaden okręt
tutaj przystanąć nie może, bo
kotwica nie dosięga
dna.

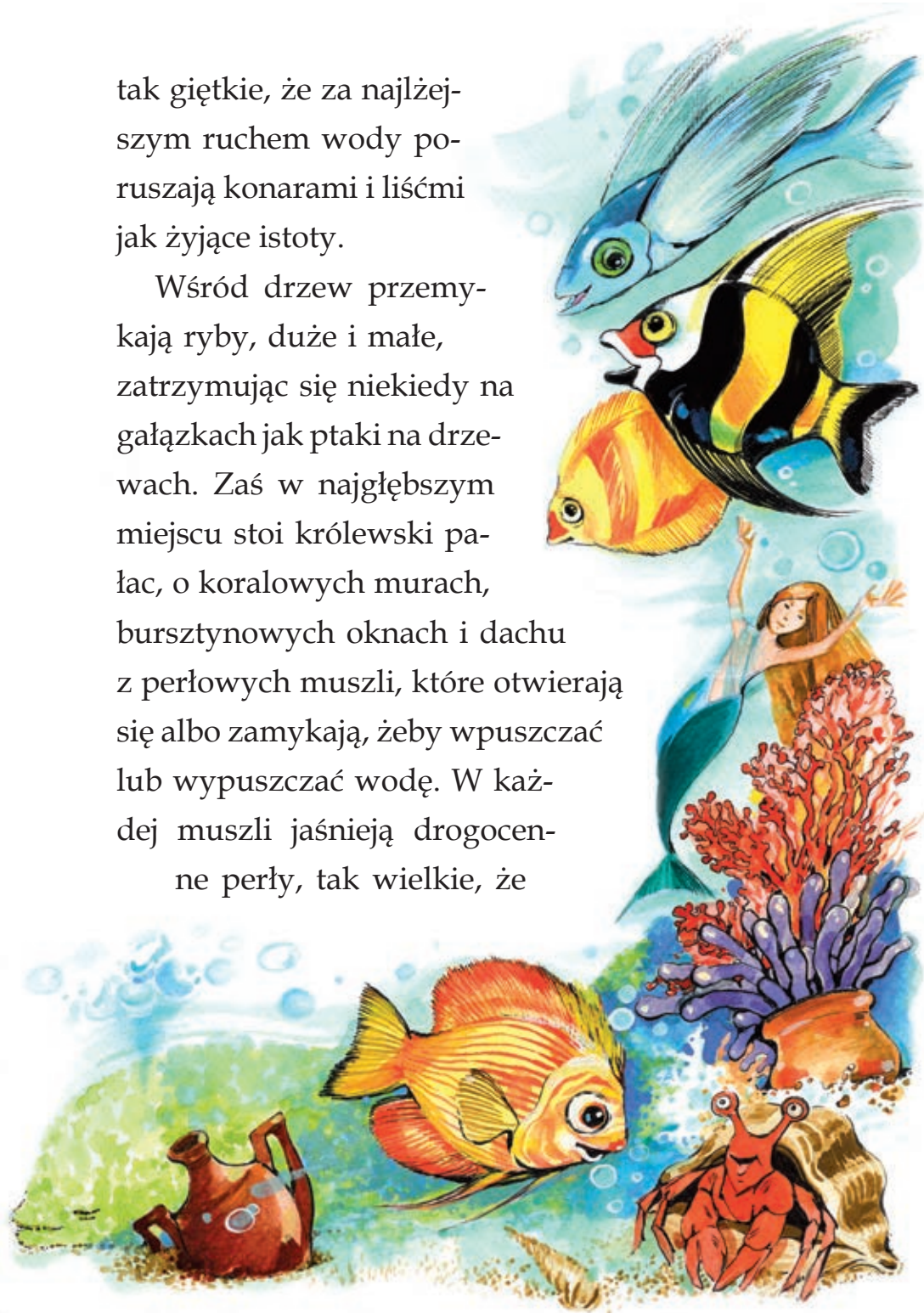
W tej niezgłę-
bionej otchłani
mieszkają
piękne syreny.

Nie sądźcie,
że na dnie jest
tylko sam piasek.
Rosną tam niezwy-
kłe rośliny i drzewa,



tak giętkie, że za najlżejszym ruchem wody poruszają konarami i liśćmi jak żyjące istoty.

Wśród drzew przemykają ryby, duże i małe, zatrzymując się niekiedy na gałązkach jak ptaki na drzewach. Zaś w najgłębszym miejscu stoi królewski pałac, o koralowych murach, bursztynowych oknach i dachu z perłowych muszli, które otwierają się albo zamykają, żeby wpuszczać lub wypuszczać wodę. W każdej muszli jaśnieją drogocenne perły, tak wielkie, że



żaden z monarchów na ziemi nie posiada takich w swym skarbcu.

W tym pałacu mieszkał król morza z rodziną. Przed wielu laty owdowiał i odtąd jego matka opiekowała się królewskimi córkami. Była to pani stateczna i mądra, ale dumna ze swego pochodzenia, dzięki któremu miała prawo nosić dwanaście ostryg w ogonie, podczas gdy innym wysoko urodzonym osobom wolno było mieć tylko sześć.

Zresztą zasługiwała na najwyższy szacunek, zwłaszcza za troskliwość, z jaką wychowywała królowny, swoje wnuczki.

Księżniczek było sześć, a wszystkie piękne, lecz najmłodsza była najpiękniejsza. Twarz miała delikatną niczym płatek róży, oczy tak błękitne jak najgłębsze morze, złote włosy spływały jej na ramiona. Podobnie jak jej siostry nie miała nóg, tylko rybi ogon.

Całymi dniami wolno było księżniczkom bawić się w ogromnych koralowych salach królewskiego pałacu, których ściany pokrywały piękne kwiaty. Otwierano bursztynowe okna i rybki jak jaskółki wpływały do środka, jadły z rąk księżniczek i dawały się głaskać.

Dokoła pałacu był wspaniały ogród. Rosły w nim szafirowe i czerwone drzewa, których owoce

błyszczały jak szczerze złoto, a błyszczące, płomienne kwiaty kołysały się na smukłych łodygach.

Dno zaścierał miąższość piasek, błękitny jak płomień siarki. A nad wszystkim unosił się równie błękitny blask. Zdawało się, iż nie stoi się na dnie morza, lecz unosi się w powietrzu. W dni pogodne widać było w górze słońce podobne do purpurowego kwiatu, z którego kielicha płyną promienie światła.



Każda z księżniczek miała w tym ogrodzie własną grządkę, na której mogła kopać, siać i sadzić, co jej się podobało; jedna nadała jej kształty wieloryba, druga syreny, a najmłodsza zrobiła swoją grządkę w kształcie słońca i zasadziła na niej purpurowe kwiaty.

Była niezwykłym dzieckiem, zawsze cicha i zamysłona. Podczas gdy siostry ustawiały w ogródkach różne najdziwniejsze przedmioty, które zebrały z rozbitych okrętów na dnie morza, ona raz tylko wzięła dla siebie marmurowy, prześliczny posąg chłopca. Umieściła go pośrodku swoich ulubionych kwiatków, obok zaś posadziła różową wierzbę płaczącą, która rzucała na posąg liliowy cień.

Nie było dla niej większej przyjemności nad słuchanie opowieści o świecie ludzi mieszkających na lądzie. Babcia po tysiąc razy musiała powtarzać wszystko, co sama wiedziała o okrętach, miastach, ludziach i zwierzętach. Najbardziej zachwycało ją to, że na ziemi kwiaty wydają zapach, lasy są zielone, a rybki, które w nich żyją, śpiewają. Jakże tam musi być ślicznie i rozkosznie! Babcia nazywała ptaki rybami, gdyż księżniczki, które nigdy ptaków nie widziały, nie zrozumiałyby inaczej.

— Gdy skończycie piętnaście lat — powiedziała babcia — wolno wam będzie wypływać na powierzchnię morza, usiąść na skale i przy świetle księżyca patrzeć na pływające ogromne okręty. Wtedy zobaczycie także miasta i lasy.

Najstarsza siostra wkrótce kończyła piętnaście lat. Każda z księżniczek była młodsza od swojej poprzedniczki, zaś najmłodsza musiała czekać jeszcze pięć lat, aby móc wypłynąć na powierzchnię.





Siostry przyrzekły sobie opowiadać wszystko, co widziały tam na górze, bo opowieści babci nie zaspakajały wcale ich ciekawości i nie zawierały odpowiedzi na tysiące pytań, które chciały zadać.

Żadna jednak nie tęskniła tak gorąco do tej chwili, jak najmłodsza, która musiała najdłużej czekać. Może dlatego była tak zamyślona i cicha. W nocy stawiała w oknie i długo patrzyła w górę, śledząc ryby, które wesoło pluskały tuż pod powierzchnią morza. Widziała też ogromny księżyc i gwiazdy, których srebrny blask ledwie tlił się w morskiej toni. Czasem jakiś cień niby chmura przesłaniał je na chwilę. Wiedziała wtedy, że nad nią przepłynął wieloryb lub okręt pełen ludzi. Marynarze nie domyślali się, że w głębi morza mała syrenka wyciąga do nich swoje ręce.

Nadszedł nareszcie dzień, w którym najstarsza królewna skończyła piętnaście lat i wypłynęła na powierzchnię morza.

Gdy wróciła, opowiadała siostronom o swoich wrażeniach. Twierdziła, że nic się nie równa z przyjemnością, jaką daje leżenie w blasku księżyca na piaszczystej plaży, wśród spokojnego morza i dźwięków miasta, gdzie światła błyszczą tysiącem gwiazd, gdzie słychać muzykę i wrzawę, turkot powozów, ludzką mowę oraz głos kościelnych dzwonów...

Ach! Jakże chłonęła najmłodsza księżniczka te opowieści! A potem późno w noc stała przy oknie i przez ciemne wody patrzyła ku górze, myśląc o wielkich miastach, pełnych wrzawy i turkotu, połyskujących tysiącami świateł, i zdawało jej się, że do jej uszu dolatują głębokie dźwięki dzwonów kościelnych.

W następnym roku druga siostra mogła wypłynąć na powierzchnię wody. Ta wynurzyła się z morskiej otchłani w chwili, gdy słońce miało tonąć w morzu, i uważała tę chwilę za najpiękniejszą. Niebo wyglądało jak roztopione złoto, opowiadała, a piękność obłoków była nie do opisanego. Żłociste, purpurowe i blad różowe chmury sunęły w stronę słońca, a pomiędzy nimi płynął biały sznur dzikich łabędzi. Chciała płynąć za nimi, lecz słońce skryło się w morzu, a wraz z nim różany blask zgasł na falach i obłokach i wszystko pociemniało.